

243

POLSKA

Gazeta Krakowska (dodatek)

Kraków

13-11-2009

DZ. / Nr 266

SPEKTAKL

1

DISNEYLAND W LUDOWYM



FOT. MARCIN WEGNER

Disneyland

● Premierę spektaklu „Disneyland” w reżyserii Jarosława Tumidajskiego obejrzą widzowie na Dużej Scenie Teatru Ludowego. To historia sportowca, Marka Arensa, który pewnej nocy na balu kostiumowym w krakowskiej ASP spotyka bardzo tajemniczą dziewczynę... Wystąpią m.in. Patrycja Durska i Michał Czernecki. (wer)

● **SOBOTA 21.11**

Teatr Ludowy, os. Teatralne 34

Godz. 18. Bilety 30-40 zł

W pogoni za marzeniami

Sobota, 21 listopada, godz. 18,
Teatr Ludowy, Duża Scena

Ponad czterdzieści lat temu Kalina Jędrusik, Barbara Kwiatkowska, Ignacy Gogolewski i Daniel Olbrychski stworzyli niezapomniane kreacje w słynnym filmie Janusza Morgensterna „Jowita” (1967) opartym na powieści Stanisława Dygata „Disneyland”. Autorem znakomitego scenariusza był wówczas Tadeusz Konwicki. Dziś młody reżyser, Jarosław Tumidajski, postanowił zaadaptować powieść na potrzeby sceny i przygotowuje prapremierę „Disneylandu” w Teatrze Ludowym.

Jedną z najpopularniejszych powieści Dygata jest rzadkim przykładem polskiej realistycznej powieści psychologicznej. Autora interesują przede wszystkim postawy emocjonalne bohaterów, ich wewnętrzne przeżycia, intencje i motywy postępowania. „Disneyland” to wiecznie aktualna powieść o pogoni za marzeniem. Znajdziemy w niej miłość i wierność, wiarę w ludzi i potrzebę marzenia, udawanie i kobiecą przewrotność, specyficzny

Dygatowski humor i przewrotną ironię.

Tumidajski, zafascynowany powieścią Dygata mówi: – *Autor opowiada o świecie, w którym wszyscy kłamią, udają przed sobą nawzajem. Ludzie przywdziewają maski, odgrywają, reprodukuje postawy, które pomagają im zdominować innych, równocześnie jednak skrywają własne uczucia i potrzeby, by nie dać się zranić. Wszyscy szukają najlepszej, najatrakcyjniejszej roli do zagrania, starają się odnaleźć odpowiednią dla siebie – najskuteczniejszą – konwencję. To opowieść o świecie, w którym moralność okazuje się nieprzydatnym zbiorem niepotrzebnych zasad, po prostu nie ma już ona znaczenia.*

Autorem scenografii, video i światła jest Mirek Karczmarek, choreografii Anka Jankowska, a w spektaklu występują: Patrycja Durska, Agnieszka Korzeniowska (gościnnie), Karolina Stefańska, Michał Czernecki (gościnnie), Tomasz Schimscheiner, Marcin Stec.

(JOC)

243

Gazeta Wyborcza - Kraków

dodatek - Co Jest Grane

Kraków
20-11-2009
DZ. / Nr 272

„Disneyland” w Ludowym ⁵

MATERIAŁY ORGANIZATORÓW



W sobotę na Dużej Scenie (os. Teatralne 34) odbędzie się premiera „Disneylandu” wg powieści Stanisława Dygata. Reżyserem, adaptatorem i autorem opracowania muzycznego jest Jarosław Tumidajski.

Akcja wydanej w 1965 r. powieści Dygata rozgrywa się w Krakowie. Bohaterem jest sportowiec Marek Arens, który na balu w ASP spotyka tajemniczą zawołowaną nieznajomą przedstawiającą się jako Jowita.

W spektaklu Tumidajskiego grają: Patrycja Durska, Agnieszka Korzeniowska, Karolina Stefańska, Michał Czernecki, Tomasz Schimscheiner, Marcin Stec. Scenografia (oraz wideo i światło) jest dziełem Mirka Kaczmar-ka, choreografia - Anki Jankowskiej.

JOTA

243

POLSKA
Gazeta Krakowska (dodatek)

Kraków
20-11-2009
DZ. / Nr 272

„DISNEYLAND” NA NOWOHUCKIEJ SCENIE

Powieść Dygata w Teatrze Ludowym

Premierę spektaklu pt. „Disneyland”, w reżyserii i opracowaniu muzycznym Jarosława Tumidajskiego, obejrzą dziś widzowie Teatru Ludowego.

Przedstawienie jest adaptacją jednej z najpopularniejszych powieści Stanisława Dygata.

– To opowieść o świecie, w którym moralność okazuje się nieprzydatnym zbiorem niepotrzebnych zasad, po prostu nie ma już ona znaczenia –

mówi o spektaklu reżyser, dodając, że wszystko to doprawione specyficznym Dygatoskim humorem i przewrotną ironią.

W przedstawieniu wystąpią m.in. Patrycja Durska, Agnieszka Korzeniowska (gościnnie) i Tomasz Schimscheiner. (wer)

● **PIĄTEK 20.11**

Teatr Ludowy, os. Teatralne 34

Godz.19. Bilety: 20-30 zł



FOT. SEBASTIAN STRAMA/TEATR LUDOWY

Świat, w którym moralność jest niepotrzebna

Teatr

Warszawa
02-2010
M. / Nr 2

po premierze

Ni to, ni owo

Teatr Ludowy w Krakowie

Disneyland

wg powieści Stanisława Dygata

adapt., rez., oprac. muz.

Jarosław Tumidajski

scenogr., wideo, światła

Mirek Kaczmarek

choreogr. Anka Jankowska

prapremiera 21 listopada 2009

Michał Mizera

Jarosław Tumidajski wygrzebał z lamusa zapomnianą dziś powieść Stanisława Dygata *Disneyland* (zapomnianą podobnie jak wybitny film Janusza Morgensterna *Jowita*, narkręcony na jej podstawie w 1967 roku). Wykorzystał historię głównego bohatera Marka Arensa (Michał Czernecki), architekta i sportowca, byłego boksera, obecnie odnoszącego sukcesy lekkoatlety, by przedstawić portret pokolenia trzydziestolatków, swoich (i większości aktorów występujących w przedstawieniu) rówieśników. Okazuje się, że powieść Dygata zaskakująco dobrze opisuje dzisiejsze zagubienie młodych ludzi, którzy właśnie przekroczyli społecznie usankcjonowaną barierę „bycia dorosłym”, a jej język trafia we współczesną wrażliwość odbiorców. Kilka przejmujących, wręcz pięknych scen (pomogło bardzo dobre opracowanie muzyczne) zabrzmiało w tym spektaklu bardzo autentycznie, dojmująco, przesywając. Bohater szuka miłości życia i uparcie pragnie „zaczynać od nowa”, zmuszając się do stosowania coraz wyższych standardów moralnych. Rozziew między

„jest” i „powinno być” niejednego doprowadził do obłędu. „Nie mogę znieść tego ustawicznego braku wierności wobec wszystkich i wszystkiego, jest to bowiem brak wierności wobec siebie” – mówi bohater. Ale naprawić własne życie nie jest łatwo, to nie kwestia dodrukowania erraty do własnej biografii. A ryzyko porażki jest ogromne, często skutek takiego programu naprawczego bywa przeciwny wobec zamierzonego. I losy Marka Arensa są na to dowodem.

Potrzeba i poszukiwanie „prawdziwej” miłości stopniowo wciągają Marka w pułapkę iluzji uczucia wywołanego zapatrzeniem się w oczy ledwo poznanej na balu maskowym dziewczyny (tajemniczej Jowity), w pułapkę zobowiązań „na zawsze” wobec Agnieszki, głównej kandydatki na partnerkę życia, wreszcie w pułapkę wybuchu namiętności do Heleny, żony swojego trenera. Wobec tego węzła powinności, naturalnych odruchów, fizjologii, porywów serca, nakazów sumienia i rozumu Marek stoi bezbronny i nagi. Także w sensie dosłownym. W scenach łóżkowych reżyser i odtwórca głównej roli nie uciekają się do półśrodków, pokazują je odważnie, bez hipokryzji i minoterii. To dzięki aktorskiej odwadze Czerneckiego, w mniejszym stopniu jego bardziej skrępowanych koleżanek, nagość w przedstawieniu Tumidajskiego szybko staje się czymś zrozumiałym i naturalnym. Aktorzy tworzą niesłychanie bliski i intymny przekaz, tak skrętnie chowany przez nas za drzwiami z napisem „prywatne”. Bardzo werystycznie pokazana scena seksu szybko jednak wytraca tę misternie budowaną atmosferę intymności. Z jednej strony kontekst nie pozostawia wątpliwości, że chodzi o udany, spełniony seks, z drugiej – na scenie widać jedynie sekwencję wyćwiczonych układów, wyraźnie wciąż krepujących dla aktorów, w amatorskim, tandetnym oświetleniu. Ale już moment *post coitum* zagrany został mistrzowsko: zwyczajnie,

domowo, kameralnie, z poczuciem spełnienia, ale i owym smutkiem, o którym pisał Arystoteles w słynnej frazie.

Na tle odtwórcy głównej roli nieco słabiej wypada reszta obsady. W Agnieszce (Patrycja Durska) za mało tej podwójnej gry, że to ona była poznaną na balu Jowitą. W Helenie (gościnnie Agnieszka Korzeniowska) za mało z kolei tego ambiwalentnego stanu dojrzałej, pięknej kobiety, która raz jeszcze pragnie poczuć się dziewczyną. A w Dorocie (Karolina Stefańska) za mało karykatury studentki AWF-u, świetnej kumpeli, prostej dziewczyny „od do”, która nie zwraca sobie głowy myśleniem. Niemal pozbawiona racji scenicznego bytu jest postać najbliższego przyjaciela, Michała – grający go Marcin Stec nie dostał zbyt dużego materiału do zbudowania ciekawej roli. Nawet Tomasz Schimscheiner miał kłopoty z portretem na pozór bezradnego, gapowatego trenera Księżaka. Intrygujący jest za to z początku podstawowy pomysł scenograficzny, polegający na zbudowaniu stadionowej bieżni, wchodzącej ze sceny na widownię. Szkoda, że ten dający się ładnie metaforyzować koncept (bieg życia, błędne koło, metaforyka startu i mety, także w antycznym znaczeniu, czyli punktu zwrotu) posłużył ledwie w kilku scenach treningu, nie został wyeksploatowany do końca, szybko się opatrzył, a nawet zaczął przeszkadzać.

Wygląda na to, że najbardziej w powieści Dygata pociąga Tumidajskiego problem niedojrzałości pokolenia dzisiejszych trzydziestolatków. Ale autor *Disneylandu* lekcję Witolda Gombrowicza ma już za sobą, zaproponował portret bohatera świadomego procesu dojrzewania, sam fakt formowania siebie samego nie jest przecież dla niego przedmiotem refleksji. Reżyser zwrócił uwagę, że Dorota czytuje po wielokroć przygodę Piotrusia Pana i powtarza bohaterowi, że jesteście niczym on: „ni to, ni owo”, zawieszeni „między”. W programie teatralnym Tumidajski (bo program do przedstawienia w adaptacji, reżyserii i opracowaniu muzycznym Jarosława Tumidajskiego zredagował Jarosław Tumidajski) kamufluje wskazówkę: „I'll be always Pe-



ter Pan in my heart". Do tego pułapu dociera ta całkiem udana inscenizacja.

Tymczasem powieść Dygata oferowała znacznie więcej. Z jednej strony to tekst na wskroś realistyczny, z drugiej zaś posługuje się konwencją baśniową i wielopiętrową symboliką, podsuwając tym samym określone wzorce (osobowe, sytuacyjne, moralne), dające się wpisać w niemal każdą biografię. Trudno widzom uznać za własne coś, co pozbawione paraboli i alegorii jest zaledwie portretem części jednego pokolenia. Owszem, historia ta dzieje się w konkretnym mieście, w konkretnych mieszkaniach, klubach. Miejsca, które przestały istnieć, wciąż funkcjonują w pamięci mieszkańców Krakowa. Reżyser mógł więc liczyć na to, że widzowie nowohuckiego Teatru Ludowego uznają prezentowaną historię za „swoją”, a przynajmniej za prawdopodobną, za dziejącą się po sąsiedzku, za ścianą. Ale by mogła zostać uznana za własną do końca, by stała się, jak każda bajka (a taką także jest *Disneyland*, tytuł nie pozostawia wątpliwości), opowieścią w jakiejś mierze uniwersalną, trzeba zrealizować precyzyjnie wymyśloną przez autora powieści konstrukcję.

1| Michał Czernecki (Marek Arens), Patrycja Durska (Agnieszka); fot. materiały promocyjne Teatru Ludowego w Krakowie

Na czym polega więc potknięcie adaptatora? Przecież nie na takiej drobnostce, jak zrealizowana w formie projekcji wyświetlanej na ekranie niejasna finałowa scena z awanturą w lokalu. Nie wiemy, z jakiego powodu wybucha awantura, kogo i dlaczego zabija Arens, nie dowiemy się, że motywacją do tego czynu była (ostatecznie przez to obnażona i zdyskwalifikowana) chęć moralnej odnowy, wyprostowania wygiętych kolein życia. Porażka adaptatora polega na decyzji o odrzuceniu świadomie podsuwanych przez narratora odwołań intertekstualnych. Przecież nie o Piotrusiu Panie pisał Dygat, a o współczesnym księciu Dymitrze Iwanowiczu Niechludowie, bohaterze powieści Lwa Tołstoja *Zmartwychwstanie!* To w tym utworze należy szukać klucza do *Disneylandu*, a nie, jak znów podpowiada program, w humorystyczno-towarzyskich opiniach Tadeusza Konwickiego o Dygacie, tekście Janiny Katz z 1968 roku (sic!), zacierającym właściwe ambicje autora, czy w zapiskach z internetowych forów poświęconych lokalowi „Feniks”. Te cytaty potwierdzają jedynie interwencyjno-sentymentalne założenia reżysera. W rzeczywistości to postawa Niechludowa – jego samoszukiwania, uspokajane i wybuchające potem ze zdwojoną siłą wyrzuty sumienia, zagłuszane przerywaną co rusz odpowiedzialnością za krzywdę wyrządzoną wiejskiej

dziewczynie Masłowej, a to na świat, a to na otoczenie, a to na błędy młodości, ale jednak podejmująca rachunek sumienia, żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy i zadośćuczynienie bliźniemu – postawa tak podziwiana przez Arensa w powieści Dygata, jest dla niego drogowskazem, zgubnym i niszczącym, ale silnym i pociągającym! A jeszcze te wprost podawane odniesienia do Molière'a (zapewne *Don Juan*), mitologii greckiej (te wszystkie obrazy z motywami antycznymi, na których spoczywa wzrok bohatera powieści w krytycznych momentach), Biblii... – toż to gotowce teatralne, pełne bogatych metafor i rozwiązań scenicznych!

W efekcie na scenie pozostaje wyalienowany, skupiony na sobie i swoich dylematach, szukający punktu oparcia, niezłomnych zasad, miłości bohater. Tak, zapewne *porte parole* dzisiejszych trzydziestolatków. Nieświadom, że jego literacki pierwowzór odwołuje się do daleko bogatszej i głębszej summy ludzkiego doświadczenia, do daleko bardziej przerażających i mrocznych lęków, które tak dobrze opisali Rosjanie, z Dostojewskim i Tołstojem na czele. ■

Michał Mizera – doktorant europeistyki UJ, dyrektor programowy Festiwalu „Gorzkie Żale”; współpracuje z Instytutem Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” UW oraz Krajowym Funduszem na rzecz Dzieci.

Teatralne }

NASZ „JESIENIN” TO REHABILITACJA POEZJI – MÓWIĄ OLENA LEONENKO,
JANUSZ GŁOWACKI ORAZ JÓZEF OPALSKI PRZED PREMIERĄ
W WARSZAWSKIM TEATRZE ATENEUM 28-29
„KRAINA KLAMCZUCHÓW” I „AKOMPANIATOR” W WARSZAWIE 30

Szukając Dygata



Polski młody teatr prawie nigdy nie mówi o miłości, za to często trywializuje młodość. Zatem wystawić „Disneyland” Stanisława Dygata to świetny pomysł. Niestety, przedstawienie Jarosława Tumidajskiego z powieścią łączy tylko tytuł

To bodaj sceniczna prapremiera „Disneylandu”. Przejrzałem sieć i potwierdziłem swoje przypuszczenia, że ludzie teatru omijali Dygata szerokim łukiem. Kilka zaledwie spektakli telewizyjnych. Co innego film – dynamiczna proza autora „Jeziora Bodeńskiego” była dla niego naturalną pożywką.

„Disneyland” zrealizował kiedyś w Teatrze Telewizji Filip Zylber, zagrali Marek Bukowski i Magdalena Cielecka. Choć ten reżyser i ci aktorzy w kontakcie z prozą Dygata zdawali się gwarancją sukcesu, jakoś nie pamiętam tego przedstawienia. Mam za to przed oczami wcześniejszą, też telewizyjną „Podróż” – prawdopodobnie dzięki świetnej roli Piotra Fronczewskiego. Chyba wszyscy zapominamy Dygata. Może z małymi przerwaniami. Gdy telewizja po raz enty powtarza „Pożegnania” lub „Jowitę”, przywołujemy w sobie dawną nostalgię.

Dlatego tak się ucieszyłem na wieść, że w krakowskim Teatrze Ludowym „Disneyland” robi Jarosław Tumidajski. Reżyser młody, a nie pędzący za głosem stada. Artysta, który nie uderza w patetyczne tony. Ceni opowiadanie historii bardziej niż szemrane eksperymenty. I potrafi dawne teksty umieszczać w całkiem nowym kontekście. Wystarczy wspomnieć przygotowaną w gdańskim Wybrzeżu „Grupę Laokoonu”. Bezpretensjonalne widowisko na powrót odkrywało zapomniany utwór Różewicza, a przy okazji ironicznie komentowało absurdy bliskiej widzom codzienności.

Tumidajski wydawał mi się twórcą, który niepotrzebnie nie napina mięśni. Teatr go bawi, szuka w nim lekkości. Co prawda w Gdańsku poległ na „Onych” Witkacego, ale z takim podejściem wydawał się do „Disneylandu” realizatorem wymarzonego. Wystarczy bowiem nie zagubić lekkości Dygata. Pokazać to, co wydaje się idealnie skrojonym scenariuszem filmowym, i jeszcze oddać jakoś to dziwne niedomknięcie relacji między postaciami. I to, co wisi w pamiętającym jeszcze wojnę powietrzu. No i nie zapomnieć o młodości i miłości, bo poza wszystkim

to one czynią każdy spektakl bardziej atrakcyjnym.

Przykro powiedzieć, ale przedstawienie w Ludowym atrakcyjne nie jest. Przypomina niechlujnie sklecony bryk z powieści, który zgubił jej esencję. Tumidajski relacjonuje w swej adaptacji tylko wydarzenia, a zapomina o uczuciach. Rysuje bohaterów jedną kreską, jakby nie miał do nich żadnego stosunku.

Michał Czernecki w wiodącej roli Marka Arensa wydaje się głównym nieporozumieniem wieczoru. Co prawda truchta w dresie po wypuszczonej w widownię drewnianej bieżni-pomoście, ale to jeszcze nie czyni go sportowcem. Jeszcze gorzej wypada w scenach miłosnych z Agnieszką (Patrycja Durska). Trudno zrozumieć, co inteligentna ponoć dziewczyna w nim widzi. Durska gra Agnieszkę-Jowitę na jednej nucie natrętnej nerwowości. Tomasz Schimscheiner jako trener Książak chyba nie wie, co ma robić w tym spektaklu. Równie bezbarwnie wypada Agnieszka Korzeniowska jako jego żona. Tylko oglądana przeze mnie po raz pierwszy Karolina Stefańska ma w roli Doroty konieczny wdzięk i odrobinę bezczelności. I tylko ona, choć w spektaklu Tumidajskiego rozbieranie się zastępuje aktorstwo, potrafi delikatnie uwiarygodnić swą nagość, sprawić, by stała się kostiumem.

Fiasko „Disneylandu” Tumidajskiego wynika chyba z niezdecydowania reżysera, jaki teatr chciał zaproponować. Mógł szukać Dygata w naszym świecie i zagrać na półtonach, zamiast uderzać między oczy. Mógł też za wszelką cenę udowodnić, że powieść to drętwy moralitet na miarę pustych eksperymentów co poniektórych młodych zdolnych. Postawił na to drugie. Dlatego szukanie Dygata w „Disneylandzie” z Ludowego zwyczajnie nie ma sensu. **Jacek Wakar**

DISNEYLAND

Stanisław Dygat

Reżyseria: Jarosław Tumidajski

Teatr Ludowy w Krakowie

Premiera: 21 listopada



ZROBIENI W KURY

Wyznania szczerego
entuzjasty teatru

PAWEŁ GŁOWACKI

Ciekawe, kiedy wyrósł ci dziób, niemy barmanie? Dopiero na ostatniej próbie generalnej czy już tego dnia kłopotliwego, kiedy reżyser Jarosław Tumidajski pierwszy raz opowiadał wam, artyście Teatru Ludowego, jakież to na kanwie „Disneylandu” Stanisława Dygata cudne przedstawienie stworzy z wami? Kiedy poczułeś, iż niebawem jaja zaczniesz znosić i dziobać ziarna przed chlewikiem? Kiedy pierwszy raz oblał cię pot zimny, bo śniąc niedzielny obiad u babci Katarzyny – na talerzu dziadka Zenona, między ziemniakami a mizerią, nagle dostrzegłeś swą panierowaną nóżkę, i usłyszałeś, jak w postaci rosołu spływasz gardłem stryjenci Jadzi? A ty, widzu?

Pytam, od sobotniego wieczoru dumam o tym, gdyż w sobotni wieczór patrzę, a grający barmana aktor ma twarz ukrytą w masce udającej oblicze głupio uśmiechniętej kury. Prawie bez przerwy. Gdy zdejmie ją raz – w istocie niczego to nie zmieni. Tak jak niczego nie zmieniają dłuższe bądź krótsze chwile, gdy barmana na scenie brak. Chwilowy brak dzioba kurzego niczego nie zmienia, bo „Disneyland” Tumidajskiego to dzieło z tego gatunku, że metaforyczny dziób kurzy tkwi tam bez przerwy, naprzeciw wszystkiego, wiernie.

Dziób – alfa i omega. Dziób – odpowiedź. Dziób – streszczenie. Dziób – lustereczko. Dziób – jedyny sensowny partner. Dziób – sedno. Dziób – recenzja. Nie chce być inaczej. Weź-

my cokolwiek, choćby główny element scenografii – wchodząca głęboko w widownię bieżnię lekko-atletyczną. Gdy, wybaczenie brawurę, aktorzy w dresach ganiają po tej biednej, kompletnie amatorskiej konstrukcji z aluminiowych żerdzi i sklejki – scena rozmowy na bieżni zmienia się w wypełnioną totalnym łomotem scenę naszej nadziei, że cała ta architektura nie pier... zbyt szybko. Patrząc na to nie sposób nie wyczuć obecności głupio uśmiechniętej kury-niewidki, dryfującej nad bieżnią. A sami, raz jeszcze wybaczenie brawurę, aktorzy? Dają nadzieję – na co?

Mówią tak, że przez pierwsze pięć minut rozumiem tylko co drugą samogłoskę, przez kolejne pięć co czwartą spółgłoskę, zaś pod koniec kwadransa jedno całe słowo, choć i tak nie w pełni. Według mnie był to celny rzeczownik „popelina”. Jeśli tak gadali – to właściwie, co oglądałem? O czym piszę? O „Panu Jowialskim”? „Bracie naszego Boga”? „Testosteronie”? O niczym? Oto troje artystów rozbiera się dzielnie i bez sensu... O aktorstwie pisząc – w istocie, o czym piszę, skoro z tych trojga tylko Karolina Stefańska była ciekawsza od swej niewątpliwie ciekawej golizny? A reszta? A ci, co się nie rozbierali? Mają Tumidajskiemu dziękować, że pozwolił im w portkach zostać? O niczym piszę. Kolejne oblicze głupio uśmiechniętej kury wyłania się z kulis. Zostawiam detale. Przechodzę do sedna.

O niczym piszę, więc nie o „Disneylandzie” Dygata. To logiczne. Lecz gdyby się uprzeć i dzieło Tumidajskiego z oryginałem zestawiać – co wyjdzie? Ołów.

O książce Dygata zapewne sto opinii wygłosić można, jedno wszakże pewne. Proza ta nic, prawie nic nie waży. Pachnie lekkością, nie tłustym metalem. Cytowany w programie Konwinki rzekł o Dygacie: „Jest mistrzem ślicznej narracji, jest arcymistrzem tej czułej nostalgii wiecznie młodego serca”. O książkach jego – że czarujące. Do słów tych żadnych innych słów dodawać nie trzeba. A u Tumidajskiego? Hipopotamizm teatralny?

Przez Dygata napisana miłość – w ołów obrócona. Ołowiane, ponure romanse na tle rozdygotanej bieżni, kurzego barmana i najsmutniejszego widoku świata: monstualnego kredeńsu, pełnego pustych flaszek po gorzałce. Gdzie, z jakiego podwórka i który nielot wydziobał Tumidajskiemu aż tyle ciężaru, tyle psychologicznego mozolu, tyle isticie strindbergowskich ciemności? W cieniu jak bardzo tępej kury wpadł na myśl, by „Disneylandem” widza katować, nie pieścić? I który zły duch gdakaniem upiornym zakrył mu oczywistość, że owszem, jest ból w napisanym świecie Dygata – tylko że ból ten nie śmie ważyć tony?

Nie wiem tego. Wiem tylko, że gdy po ostatniej kurtynie zerknąłem na widownię – ujrzałem krajobraz nieuchronny. Domyślcie się: dzioby, co wyrosły nam przez półtorej godziny seansu. Dzioby i głupie uśmiešky pod dziobami. W drodze powrotnej do domów ołowiane kupry teatromanów gruchotały chodniki zasypiającego miasta.

Teatr Ludowy. Stanisław Dygat „Disneyland”. Reżyseria Jarosław Tumidajski. Scenografia Mirek Kaczmarek. Choreografia Anka Jankowska.